jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 13 lutego 1938 r. Nr. 23



W ub. tygodniu minęła 18 rocznica odzyskania morza przez Polskę. Na zdjęciu port rybacki w Gdyni, który w dniu święta został pięknie przystrojony.

Korpus Ochrony Pogranicza

Pośrodku gęstego lasu wyrąbano szeroką wstęgę. Ta oto wstęga oznacza granicę. Z jednej strony słupa granicznego jest biały orzeł i pasy biało-czerwone, a z drugiej znów sierp i młot. Wąską ścieżyną posuwa się patrol KOP-u.

Tylko w tą ciemną noc słychać tupot i parskanie koni, które potykają się o wystające korzenie drzew Pokryte dużymi kiściami śniegu gałęzie drzew ocierają się po twarzach jeźdźców rzucając im na kołnierze duże płaty mokrego śniegu. Ich to jednak nie zraża, bo są to wybrani najlepsi żołnierze z całej armii polskiej.

Z dala widać jakąś zamgloną postać, która się czołga po śniegu obarczona jakimiś tobołami. Nastała cisza. Słychać słowa:

— Stój kto dzie?

Ta rzekoma postać nie usłuchała rozkazu, lecz poczęła uciekać. Strażnik strzelił do tej postaci. Był to komunista, który chciał się przedostać na terytorium państwa polskiego i działać na jego szkodę. Żołnierze KOP-u mają dużo pracy. W wolnych chwilach od służby, kiedy na wyznaczone dnie ludność pobliskich wiosek brnie do czytelni założonej przez KOP, żołnierze muszą rozdawać książki, udzielać porad rolnikom, dożywiać biedne dzieci.

Bochenek Zdzisław.

SPEŁNIONA WROZBA

Nad bystrą Wartą szumi nieprzebyta puszcza.

Cisza...

Ptak tylko zakwili niekiedy w gąszczu... Chyłkiem się przemknie dziki zwierz...

Wtem zadudniła ziemia. Pędzi leśną drożyną co koń wyskoczy mały oddział jeźdźców... Majaczą w cieniach zmierzchu zakapturzone postacie...

Wypadli z boru na małą polanę. Stanęli... Nadsłuchują czy nie słychać tętentu pogoni. Nie, cisza. — Więc dalej w cwał krętą, leśną drożyną!

Już księżyc wysoko szybował po niebie, kiedy tajemniczy oddział z leśnych gąszczy wypadł na polanę spływającą łagodnie ku Warcie.

Jeźdźcy osadzili spienione rumaki.

O parę kroków huczał s ary młyn Pieniła się na kole wzburzona woda

— Hejże, młynarzu, otwórz — zakrzyknął jeden z jeźdźców.

Dźwierze odemknęły się skrzypiąc i na progu stanął wysoki, chudy starzec.

— Pozwólcie nam, ojcze, przenocować w młynie, srodze jestośmy zdrożeni...

Starzec bez słowa wskazał na wnętrze mrocznej izby słabo oświetlonej płonącym łuczywem.

Podróżni usiedli zmęczeni na ławach, rozpakowali toboły z żywnością i milcząc zajadali zimne mięsiwo przegryzając podpłomykiem. — Skończywszy posiłek owinęli się w płaszcze i legli na glinianej podłodze. Wkrótce głośne chrapanie rozległo się w izbie. Tylko jeden z przybyszów czuwał. Skąpy płomień łuczywa oświetlał jego drobną postać rzucając czerwone błyski na męską twarz pełną smutku i zmęczenia.

Stary młynarz uporczywie wpatrywał się w swego gościa.

Nie zmylił go kmiecy strój przybysza. Od pierwszego wejrzenia poznał w nim znacznego rycerza, potężnego pana.

— Czy chcecie, panie, abym wam przyszłość w młyńskim kole wywróżył? — szepnął starzec.

Gość, wyrwany ze swych niewesołych rozmyślań, drgnął i uśmiechnął się gorzko.

— Cóż mi wywróżysz, młynarzu chyba jeszcze więcej zgryzot i poniewierki? Ale czyń swe wróżby, niech wiem przynajmniej, gdzie na obczyźnie kości swe złożę.

Stary wróż wyszedł z izby, za nim podążał mały rycerz. Stanęli na brzegu nad ciemną kipielą wód spadających z koła młyńskiego.

Wróż wpatrywał się uporczywie we wzburzoną powierzchnię rzeki.— W stężałej, nieruchomej twarzy pałały oczy. Wtem zaczął mówić chrapliwie słowa urywane:

— Widzę ziemie obszerne, miasta bogate, wsie ludne, zamki obronne i was, panie, na tronie książęcym. Możni jesteście... potężni, ale zginęło wszystko, przepadło.... Jakiś władca obcy po koronę polską dłoń wyciąga. Was z ojcowizny wyzuwa... Taka jest wasza przeszłość miłościwy panie. Czy mam dalej wróżyć?

Książę z trwogą i zmieszaniem patrzał to na ciemną, zmęczoną wodę, to w natchnioną twarz starca.

— Zaiste, samą prawdę mi rzekłeś — wyszeptał. — Księciem Kujaw i Wielkopolski jestem, przez srogiego króla czeskiego Wacława ze swych posiadłości wyzuty. Jak dziki zwierz ścigany po toracn bez ludnych, moczarach nieprzebytych przed nim ukrywać się muszę... Powiedz, cóż mi przyszłość przyniesie.

Zaszumiała woda na kole, zakotłowała się, zakłębiła.

Starzec znowu wpatrzył się w toń:

— Widzę was, panie miłościwy, jak w płaszczu pątniczym przez góry niebotyczne, wiecznym śniegiem pokryte przechodzicie. Dalej jakowyś kraj cudny... modre fale wód niezmierzonych o brzegi biją .. róże kwitną... w winnicach słodkie grona dojrzewają... Na siedmiu wzgórzach miasto prastare rozłożone.. Kościołów i świątyń moc wielka.. W tym mieście wy, panie miłościwy, przebywacie... Sala złocista, a na tronie władca potężny, na kolana przed nim padają królowie i biskupi. On dłoń wam pomocną wyciąga...

Zaszumiała woda na kole, zakotłowała się, zakłębiła.

— Znowu kraje polskie. Wy z wielką drużyną precz obcego zaborcę wypędzacie... moc nieprzebraną miast i zamków dzierżycie .. na północy i na południu, na wschodzie i na zachodzie.

Jakowyś zamek potężny nad szeroką rzeką na wzgórzu. W nim kościół wspaniały... wewnątrz złocisty od świec płonących. Rycerzy w zbro

jach lśniących mnogie szeregi, kapłani przy ołtarzu i wy, panie, w złocistej, królewskiej koronie na głowie!...

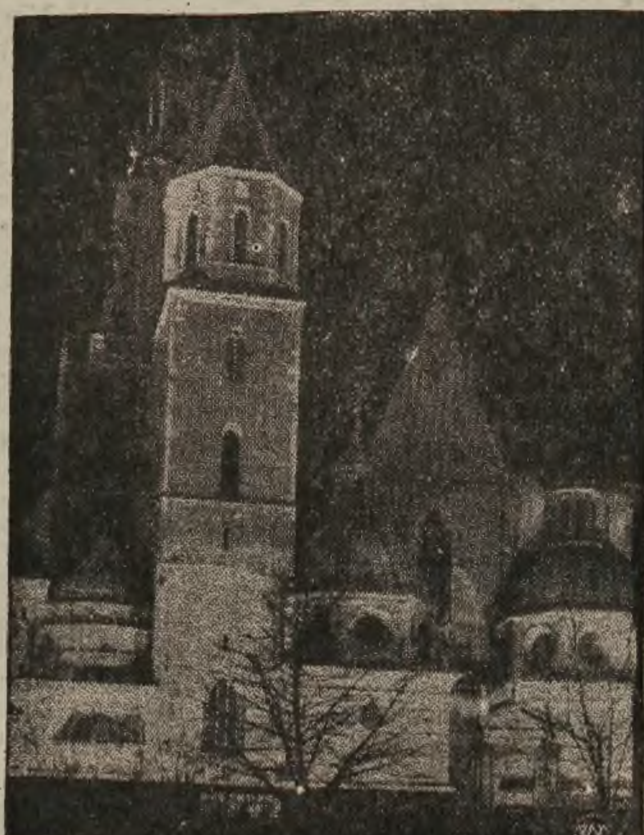
Głos wróża załamał się Wyczerpany i olśniony starzec przypadł do nóg księcia. Ten uśmiechnął się smutno.

— Wspaniałą przyszłość bezdomnemu tułaczowi wywróżyłeś. Oby choć w części się sprawdziła!

Minęło wiele lat. Leśną drożyną brzegami Warty hucznię i zbrojnie pędzi orszak wspaniałych rycerzy. Na czele król Władysław Łokietek. Jeszcze jeden zakręt i oddział wpadł na polanę łagodnie spadającą ku rzece. Tuż nad brzegiem stoi młyn rozwalony, zapadł zmurszały dach, poczerniałe koło zawisło nieruchomo nad lśniącą taflą wód...

Król powstrzymał konia.

— Prawdę mi objawiłeś, stary młynarzu. Spełniły się twoje wróżby — pomyślał.



Wspaniała iluminacja Zamku Królewskiego na Wawelu z okazji Dostojnych Gości węgierskich.

Niedola myszki polnej

Żyła jedna polna myszka.

Latem chodziła w pole na rolę i bardzo była szczęśliwa, gospodarzyła w stodole po żniwach, a po pierwszym mroźnym wichrze zamieszkała w śpichrzu.

Wygnały ją stamtąd koty nie cnoty.

Wymknęła im się z trudem na zimową grudę, siadła w jamce najlichszej i prosi:

— Oszczędź mnie wichrze!

A wiatr jak zawsze chytrze.

Cy jest głucha zawierucha, czy też umyślnie nie słucha, czy może wreszcie ze złości — przewiało ją do szpiku kości.

To nic jeszcze zawierucha, byle tylko było sucho, więc prosi jeszcze:

— Oszczędzajcie mnie deszcze!

A deszcz jak na zawołanie, zalał jej całe mieszkanie, czy niechcący, czy przez zbytki, nie zostawił suchej nitki.

Siedzi myszka przemoczona od łebka aż do ogona, prawie bez duszy i czeka... może rankiem słonko ją osuszy. Więc błaga tylko o to:

— Niech nie zamarznie błoto!

A tu w nocy, ach! biada! Mróz cichutko się skrada do przemoczonej myszki i chwyta ją w uściski.— Wślizgnął się do jej dziury i chwyta ją w pazury, męczy, mrozi i szczypie, aż do dziesiątej skóry. — Gdyby choć licha miarka przemoczonego ziarnka, bułeczki jakiej ślady, dałaby sobie rady.

Wymknęła się po lodzie z pola, przystanęła w ogrodzie, rozgląda się dookoła:

— Chyba już po kryjomu wejdę do tego domu, pożywię się, ukryję, jakoś przeżyję.

Dalej-że myszka zębem wierci dziurkę pod węgłem, korytarzyk w ścianie, może się nim dostanie. — Skrobała wczesnym rankiem, skrobała późną nocą, uparcie, pilnie, mocno.

Wyszedł księżyc blady na zwiady, pożałował myszki niebogi, zatrzymał się w pół drogi i sypnął w szparkę srebrnego światła miarkę.

Zobaczyła także gwiazdka złota, jaka ciężka jest mysia robota, rozjaśniła złotą strugą nockę ciemną, nockę długą.

A tu z samego ranka, niespodzianka.

Pękła cienka skorupka ściany, świat się otworzył nieznany.

W dziecinnym pokoiku nie sprzątnięte, świeżo z choinki zdjęte łakocie... całe krocie. Czekoladki, orzeszki, pierniczki, w sam raz dla wygłodzonej myszki.

Sunie myszka zuchwale... ale kot na straży gospodarzy.

Przystanęła myszka, rozmyśla długo, godzinę jedną... drugą...

— I tak mi jest źle... niech mnie zje!

Wyszła skrycie, potem przed samym kocim nosem hyc!.. a kot nic. Wcale nie czuje, nie słyszy, nie dyszy. Uszka ma podniesione, podwinięty ogonek...

Rozzuchwaliła się myszka na dobre, łapką go skrobie... i w nogi... zawróciła w połowie drogi, bo kot nic. I znowu hyc.. ugryzła go w ogonek odrobinę, posypały się troci-

ny. (Kotek kochany był z pluszu i wypchany).

— Ach! to tak... rozszarpała go w drobny mak.

Poznosiła dojamki łakoci krociesiadła i cały miesiąc jadła.

JÓZIO I STEFEK

Józek był bardzo dobrym chłopcem. Już drugi rok chodzi do szkoły i jest pilnym uczniem. Cieszy się Maćkowiakowa, że ma dobrego synka. Józek to jej jedyna pociecha.

Cztery lata minęły jak umarł ojciec Józia. Umarł na zapalenie płuc Pracował przy mierzeniu torfowisk gdzie zaziębił się, co spowodowało długotrwałą chorobę.

Długo chorował ojcice Józka, a choroba wiele pieniędzy pochłonęła. To też gdy umarł, matka Józka była zupełnie bezradna. Nie wiedziała biedaczka, co ma robić. Na pomoc rodziny liczyć nie mogła, bo wszyscy krewni zadużo nie mieli.

A tu trzeba żyć. Chłopczyk musi być dobrze odżywiany i ciepło ubrany. Napłakała się też biedaczka po nocach. Chciała pracować, ale trudno było o pracę. Zresztą nigdy nie pracowała zarobkowo. Nie wiedziała od jakiej pracy rozpocząć.

To też wielka radość była w mieszkanku wdowy, gdy jej zakomunikowała pani dyrektorka prywatnej szkoły powszechnej im. św. Stanisława, że chętnie ją przyjmie w charakterze zarządczyni.

Skromna była pensyjka, ale Józkowi przyznano bezpłatne miejsce w szkole. Mateczka Józka prowadziła śniadania w szkole, pilnowała dziewczyn, które robiły w szkole porządki itd.

Józio doskonale rozumiał co znaczy bezpłatnie uczęszczać do szkoły gdzie opłaty były dość duże. To znaczyło — uczyć się! Być wzorowym i pierwszym uczniem w klasie.

Koledzy Józka lubili go serdecznie. Chłopczyk był bowiem bardzo uczynny.

Tylko Stefek go nie lubił. Stefek był sąsiadem Józka. Zajmował miejsce w ławce przy Józku. Lenił się sąsiad Józka od dłuższego czasu i od kilku tygodni ma pretensje do Józka, że ten mu nie podpowiada w czasie lekcji.

W szkole energicznie walczono z „suflerami". Podpowiadaniem tylko się szkodzi kolegom. Ale trudne było o tym przekonać leniwego Stefka, który któregoś dnia, gdy dostał czwórkę z historii w czasie przerwy zbił dotkliwie Józka.

Nie wydałoby się to zresztą, gdyby nie to, że Józkowi z nosa pociekła krew, gdy go Stefek uderzył.— Mali świadkowie zajścia pobledli ze strachu, gdy do nich podeszła pani kierowniczka:

— Co się tu stało, chłopcy!

Nikt nie wiedział, co ma powiedzieć, tylko Józio mając łzy w oczach odpowiedział:

— To ja, proszę pani kierowniczki, za prędko biegłem i upadłem.

— I zbiłeś sobie nos!

— Trochę.

Chłopcu udzielono pomocy, a gdy wrócił do klasy, wszyscy z szacunkiem patrzeli na niego. Stefek nie wiedział co ma począć. Po chwili wyszedł z ławki, podszedł do Józka i przeprosił go szczerze. Ucałowali się dwaj koledzy, a pozostali krzyczeli:

— Niech żyją Józek i Stefek!

Po kilku tygodniach Stefek był już drugim uczniem w klasie.



LUDOWE ZWYCZAJE WIELKANOCNE NA WĘGRZECH.

Wielkanocne pisanki węgierskie należą obok ludowych pisanek polskich, do najbardziej znanych i cenionych na całym świecie i posiada ją wielowiekową tradycję.

Zdjęcie nasze przedstawia dwie wieśniaczki węgierskie, zajęte malowaniem pisanek wielkanocnych.

SAMOLOCIK

Na błękitnym nieba szlaku
Samolocik mknie w przestworzu,
Motor warczy, świszcze śmigło,
W blasku słońca błyszczy skrzydło.

Samolocik mały zgrabny,
Z jaskółkami mknie w zawody,
Nad chmurkami, pod chmurkami,
Prędzej, prędzej, dziś zawody!

Spada na dół, znów do góry,
By się wzbić, aż hen, pod chmury!
Strzela gazem i kołuje —
Zanim wreszcie wyląduje.

„entliczki-pętliczki”

Dobre rozwiązania z Nr. 22 „Jutrzenki” nadesłali: Cela Barańska, z Sosnowca„ Niestojówna Zosia z Sosnowca, Halina Gorczyńska z Będzina, Janek Jerski z Dąbrowy, H. Stadnikówna z Sosnowca M. Witas z Dąbrowy, „Irys” z Będzina, Marychna Chaberkówna z Sosnowca, Niusia Malczewska z Sosnowca, Hela Sporyszówna z Dąbrowy.

Nagrody otrzymali: Niusia Malczewska z Sosnowca, Cela Barańska z Sosnowca, Janek Jerski z Dąbrowy.

——•••——

Zagadka

ułożyła Cela Barańska.

Niciana dusza
Ognista głowa,
A ciało iście
Wół albo krowa.

——:0:——

Kwadrat magiczny

Ul. Zosia Niestojówna.



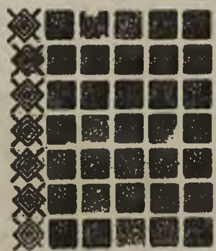
1) Spółgłoska, 2) Ptak, 3) Inaczej barwa, 4) Płyn owoców, 5) Spółgłoska.

Środkowe litery pionowo lub poziomo dadzą ci rozwiązanie.

——:0:——

Logogryf

Ul. Irusia Pfeiffer.



W pwyższe kratki wpisać wyrazy o podanym znaczeniu. Litery oznaczone krzyżykami dadzą rozwiązanie.

1) Kula ziemska inaczej, 2) Imię żeńskie zdrobniałe, 3) Mieszczą się w alfabecie, 4) Ptak, 5) Twardy owoc, 6) Nosi się w niej książki, 7) Jest w ogrodzie.



— Miałeś przecież pracę przepisać 20 razy — dlaczego przepisałeś tylko 16 razy?

— Bo, panie psorze, w arytmetyce mam również dwóję!